



♦ Jego posępny wyraz twarzy, wąskie usta i orli nos, wysoka i chuda sylwetka przywodziły na myśl drapieżnego ptaka typiącego na swe ofiary słynnym „podwójnym spojrzeniem Rudzkiego”

XX
WIEK

Szorstki wdziek Rudzkiego

ALFABET POLSKICH GWIAZD | Kazimierz Rudzki, powojenny aktor, reżyser i pedagog, był przede wszystkim niezapomnianym konferansjerem, który w czasie występów kabaretowych czy słuchowisk radiowych wyróżniał się sposobem mówienia: nawet pauzy między słowami potrafił nasycić ironią, a jego sceniczne emploi porównywano do Bustera Keatona.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Różnie oceniano aktorskie umiejętności Kazimierza Rudzkiego. Współpracujący z nim przez lata (i pozostający w przyjaźni!) wybitny reżyser Erwin Axer wyraził to otwarcie: „Jako aktor teatralny był postacią kontrowersyjną. Miał licznych i zagorzałych zwolenników, wielbicieli, miał i przeciwników, zwłaszcza w środowisku aktorskim, które widziało w nim raczej utalentowanego dyletanta aniżeli zawodowego aktora. Lubiano go, szanowano, ale częstokroć uważano za dziwaka, który wspinał się na scenę, opanowawszy szereg zawodów i zajęć, bawił się jeszcze od czasu do czasu aktorstwem. Ja sam – który będąc od lat jego przyjacielem, byłem zarazem przez lat wiele jego dyrektorem i obsadzałem go, zbyt rzadko może w stosunku do jego chęci, ambicji i zapewne możliwości – miałem do jego aktorstwa stosunek ambiwalentny.

Irytował mnie (...) swoim nietypowym, na dobrą sprawę rozpaczliwie nieaktorskim sposobem rozpoczynania pracy nad rolą, jeszcze na ostatnich próbach gotów byłem odmawiać mu wszelkich zalet aktorskich (i on sam sobie także) i nieodmiennie stwierdzałem w czasie prób generalnych, a później w silniejszym jeszcze stopniu na premierze i podczas późniejszych przedstawień, że to, co się nazywa »osobowością« aktora, a na co w przypadku Rudzkiego składał się i oryginalny wygląd, i ekscentryczny, jemu tylko właściwy sposób reagowania gestem, szczególnie własny rytm – staccato zwolnień i przyspieszeń, nieomylny

sposób podawania dowcipu, jednym słowem sam Rudzki, cały, ze swoją inteligencją, światopoglądem, wyglądem i sposobem bycia brał górę nad trudnościami, zwycięsko torował sobie drogę poprzez nieudane próby przystosowania się, zatracenia w roli, przywłaszczał sobie wbrew wszelkim uzurpacjom reżyser-skim i autorskim prawo bycia Rudzkim i jako taki, jako Kazimierz Rudzki podbijał reżysera i co najważniejsze – publiczność, i co trudniejsze, w końcu nawet kolegów”.

Ten długi cytat z Axera doskonale obrazuje, z czego brała się owa oryginalność scenicznego emploi Kazimierza Rudzkiego.

Polski Buster Keaton

Choć występował w kabaretach i filmowych komediach, daleko mu było do scenicznego śmieszka. Jego niezmiennie posępny wyraz twarzy, wąskie usta i orli nos, wysoka i chuda sylwetka przywodziły na myśl drapieżnego ptaka, który łypie na swe ofiary słynnym „podwójnym spojrzeniem Rudzkiego”: „dwukrotnie przyjrzenie się obserwowanej scenie, przedmiotowi czy partnerowi, szybki ruch głową i mrugnięcie powiekami – dawało piorunujący aktorski efekt” (Tomasz Mościcki, www.culture.pl). Zachowywał dystans wobec rozmówcy czy widza, ale przyciągał niczym magnes sposobem wysławiania się. Przedwojenna dykcja i kresowe „I”, mimo że z dziada pradziada był warszawiakiem, bogactwo języka, kultura słowa i nienaganne maniery, a przy tym charakterystyczne i znaczące pauzy mię-

dzy słowami, jakby mówił od niechcienia, z przekąsem – to wszystko sprawiało, że był niepodrabialny.

Jak podkreślił w swej wspomnieniowej książce Bohdan Łazuka, wychowanek profesora Rudzkiego na Wydziale Estradowym PWST, „Wszystko zawdzięcza Rudzkiemu (...). W teatrze był bardziej postacią niż wielkim aktorem. Natomiast jako konferansjer? – właściwie na nim skończył się w Polsce ten zawód. Zostali jedynie zapowiadacze. (...) Styl Rudzkiego, czyli abstrakcyjna forma, skrótowy dowcip, ironia pauzy i słowa. (...) Nigdy nie wywyższał się ponad publiczność. Obdarzony ogromem erudycji odwoływał się do niej z urzekającą nieśmiałością, jakby nie chcąc urazić tych na widowni, co... mniej wiedzą. Natomiast ubóstwiał stroić żarty z ludzi, którzy obnosili się ze swoim intelektem. Pamiętna jest jedna riposta w »Egidzie«, gdy Artur Sandauer obruszył się, kiedy Rudzki zwracał się do niego per »panie profesorze«....

Sandauer: A dajże pan temu spokój! Pan sam też jest profesorem!

Rudzki: Tak, ale ja tylko po to, żeby Łazuka mógł zostać magistrem!”.

Kariera przerwana przez wojnę

Ale zanim Kazimierz Rudzki został wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (gdzie w latach 1954–1957 sprawował także funkcję prorektora), sam ukończył tam studia w 1938 r. (wówczas był to jeszcze PIST, czyli Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej). Wtedy

też, jeszcze przed wojną, stało się jasne, że nie przejmie intratnego rodzinnego interesu.

Urodził się w Warszawie 6 stycznia 1911 r. jako syn Bronisława Rudzkiego, właściciela firmy gramofonowej i wydawnictwa muzycznego z siedzibą przy ul. Marszałkowskiej. Po ukończeniu Gimnazjum Ziemi Mazowieckiej (1929 r.) studiował w warszawskiej Wyższej Szkole Handlowej. Dyplom uzyskał na podstawie pracy „Przemysł muzyczny w Polsce”: nic dziwnego, pomagał bowiem wtedy ojcu w rodzinnej Fabryce Płyt Gramofonowych. Ale mimo ukończenia studiów ekonomicznych ciągnęło go do świata artystycznego. Został więc najpierw słuchaczem Instytutu Reduty (szkoły aktorskiej) Juliusza Osterwy, a następnie PIST na Wydziale Reżyserii pod kierunkiem Leona Schillera. Rok 1938 okazał się przełomowy: ukończył reżyserię, gdzie jego pracą dyplomową były dwa akty „Zabusi” Gabrieli Zapolskiej, a także zadebiutował jako aktor niewielką rolką w Teatrze Powszechnym.

Niestety, dobrze zapowiadającą się karierę przerwała wojna. W 1939 r. Rudzki został powołany do wojska, wziął udział w kampanii wrześniowej jako łącznościowiec, a po bitwie pod Kockiem (2–6 października) dostał się do niewoli – w niemieckich obozach jenieckich spędził całą wojnę. Najpierw trafił do obozu w Weilburgu nad Lahną, gdzie prowadził program artystyczny „Czarna kawa przy piwie”, natomiast od sierpnia 1940 r. przebywał w oflagu w Woldenbergu (dziś: Dobiegniew w województwie lubuskim), który słynął z artystycznej aktywności przetrzymywanych w nim jeńców. To właśnie tam Rudzki był jednym z inicjatorów

powstania jenieckiego teatru, który od 1 stycznia 1941 r. wystawiał widowiska rewiowe i dramatyczne; pod jego artystycznym kierownictwem powstawały też przedstawienia lalkowe. To on wyreżyserował m.in. „Zemstę” Fredry, oczywiście w warunkach obozowych, co uwiecznił Andrzej Nowicki w swojej fraszce:

„Dziwny to teatr. Teatr to jedyny,
A drugi taki nie wiem gdzie.
Chłopcy w tym teatrze grają z dziewczyny,
Ale na odwrót – niestety nie”.

Paradoksalnie, właśnie w czasie obozowej niewoli Rudzki szlifował także swoje umiejętności konferansjera. Wszystkie te doświadczenia wykorzystał po powrocie do kraju w 1945 r.

Na scenie

Kazimierz Rudzki z polską sceną związał się na stałe zaraz po wojnie. Już w lutym 1945 r. wrócił do stolicy, gdzie współpracował z Warszawską Szkołą Dramatyczną Janusza Strachockiego. Niedługo potem wyjechał do Torunia, gdzie organizował Teatr Ziemi Pomorskiej (Teatr im. Wilama Horzycy), a następnie do Łodzi, gdzie pracował jako asystent reżysera w Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego realizującej pierwsze wydania „Polskiej Kroniki Filmowej”. Na sezon 1945/46 związał się jako reżyser i konferansjer z łódzkim Teatrem Syrena, a także był jednym z twórców Teatru Kameralnego Domu Żołnierza. Warto tylko dodać, że teatr ten zainaugurował swą działalność 10 listopada 1945 r. premierą „Pigmaliона” George’a B. Shawa w reżyserii Michała Meliny. Rudzki w 1947 r. zagrał w tym teatrze rolę krawca Polidosa w „Homerze i Orchidei” Tadeusza Gajcego. Ta istniejąca wówczas w Łodzi scena, współprowadzona przez Erwina Axera, Jerzego Wyszomirskiego, Michała Melinę i Kazimierza Rudzkiego, dała początek istnjącemu do dziś warszawskiemu Teatrowi Współczesnemu.

W 1948 r. Kazimierz Rudzki razem z Teatrem Syrena przeniósł się do Warszawy: do 1955 r. był jego aktorem i reżyserem, a w latach 1950–1953 także dyrektorem. Od 1955 r. do końca życia związał się z Teatrem Współczesnym. Jego sceniczny dorobek nie jest jakoś szczególnie imponujący: około dwudziestu ról, niekoniecznie pierwszoplanowych, które jednak zapewniły mu popularność także jako aktorowi teatralnemu.

Do jego najwybitniejszych występów we Współczesnym zaliczono role: Hieronima w „Pierwszym dniu wolności” Leona Kruczkowskiego (grudzień 1959 r., w reżyserii Erwina Axera), Knochka, szalonego lekarza, w sztuce „Knock, czyli triumf medycyny” Julesa Romainsa (czerwiec 1960 r., reż. Erwin Axer), lekarza-kata w „Król umiera, czyli ceremonie” Eugene’a Ionesco (czerwiec 1963 r., reż. Jerzy Kreczmar), Władysława w „Lekkomyślnej siostrze” Włodzimierza Perzyńskiego (kwiecień 1971 r., reż. Andrzej Łapicki) oraz męża w „Szczęśliwym wydarzeniu” Sławomira Mrożka (listopad 1973 r., reż. Erwin Axer).

Jego ostatnim występem teatralnym była „Gra” Wojśława Brydaka (1975 r., reż. Maciej Englert), gdzie wcielił się w... postać Konferansjera (!). Maciej Karpiński w recenzji z tego spektaklu („Literatura” nr 30, 24 lipca 1975 r.) napisał m.in.: „Pierwszym sprzymierzeńcem reżysera jest w przedstawieniu »Gry« Kazimierz Rudzki. Rola Konferansjera wydaje się po prostu dla niego napisana i trudno odróżnić, co jest tekstem autora, co odaktorskim komentarzem, a co zwyczajnie sugestią osobowości Rudzkiego, który po-

trafi być i kabaretowo zabawny (pierwsza połowa przedstawienia) i nagle zmienić się w groźnego kapłana tajemniczego rytuału”.

Przed kamerą

Nim przejdziemy do ról filmowych, warto nadmienić, że początkowo Rudzki czytał (czasem też je pisał) komentarze do dokumentów i kronik (m.in. „List” z 1948 r., „W cyrku” z 1954 r., „Niedzielnny poranek” z 1955 r.). Przed kamerą debiutował w 1957 r. w „Eroice” Andrzeja Munka w roli podporucznika Turka, gdzie w drugiej etiudzie – czyli „Ostinato – Lugubre” – wykorzystał swoje doświadczenia z niemieckiego oflagu. Potwierdzał to Jan Knothe, polski architekt, pisarz i dyplomata, tak pisząc o zetknięciu się z tym dziwnym aktorem: „Pierwszy wizerunek Rudzkiego i najbardziej zachowany w pamięci – to właśnie ten z obozu. Rogatywka, wojskowy płaszcz i do tego trochę zbyt cywilny szalik. Takuteńki, jak go oglądali później wszyscy w filmie i na scenie” (za: Jacek Ziemeck, „Rudzki to styl”, www.e-teatr.pl).

„Eroica” to jedno z czołowych osiągnięć polskiej szkoły filmowej, będące swoistym rozrachunkiem z mitologizowaniem wojennej przeszłości. Film należy do rzadko spotykanego gatunku – składa się z dwóch luźno ze sobą związanych tematycznie nowel. Część pierwsza („Scherzo Alla Polacca”) opowiada o warszawskim cwaniaku Dwidziusiu Górkiewicz (Edward Dziewoński), który przypadkowo wciągnięty w powstanie warszawskie zdobywa się na czyn bohaterski, choć właściwie niepotrzebny. Natomiast akcja drugiej noweli rozgrywa się w niemieckim oflagu – po raz pierwszy na ekranie przedstawiono życie polskich oficerów w niemieckim obozie jenieckim w czasie II wojny światowej. Do legendy urasta tu ucieczka porucznika Zawistowskiego (w tej roli Tadeusz Łomnicki). Tylko najbardziej wtajemniczeni wiedzą, że cały czas jest on w obozie, ukryty w przewodzie wentylacyjnym. Mimo opieki kolegów bohater umiera, oni jednak starają się zachować legendę, która podtrzymywała na duchu wszystkich stłoczonych w obozie żołnierzy.

W kolejnych latach Rudzki często występował w spektaklach telewizyjnych, ale dopiero w 1962 r. Tadeusz Różewicz obsadził go w jednej z nielicznych głównych ról, jakie przyszło mu zagrać przed kamerą. Był to „Głos z tamtego świata”: akcja filmu toczy się na początku lat 60. w Krakowie. Niespełniony lekarz nazwiskiem Aksamitowski (w tej roli kapitalny Kazimierz Rudzki), mimo że nie ukończył studiów medycznych, zarabia na życie udzielaniem

porad lekarskich. Pewnego dnia poznaje byłą pielęgniarkę, która twierdzi, że słyszy głosy z „tamtego świata”. Oboje postanawiają więc wspólnie naciągać naiwnych, serwując im usługi z pogranicza medycyny i spirytyzmu. Jednak wkrótce przychodzi moment, gdy praktykami Aksamitowskiego zaczyna się interesować sąd... Scenariusz został oparty na prawdziwych wydarzeniach z lat 50.

Kazimierz Rudzki na pewno zostanie zapamiętany z występu w serialu „Wojna domowa” (1965–1966, reż. Jerzy Gruza), w którym zagrał nieco staromodnego ojca dorastającego chłopaka zafascynowanego big-beatem. W serialu, obok Rudzkiego, grali m.in. Irena Kwiakowska – jako matka, Alina Janowska jako pełna werwy ciotka, Andrzej Szczepkowski – dystygowany wujek, oraz Jarema Stępowski, który w niemal każdym odcinku pukał do drzwi lokatorów i zbierał... suchy chleb dla konia. Serial przez długie lata cieszył się popularnością, zwłaszcza wśród młodzieży, i dlatego wielokrotnie był wznawiany.

Rudzki zagrał też w cyklu „Opowieści niezwykłe” – czarno-białych filmach telewizyjnych, zrealizowanych w latach 1967–1968 przez Zespół Filmowy Studio. W skład cyklu wchodzi: „Szach i mat!” (1967 r., reż. Andrzej Zakrzewski), „Ślepy tor” (1967 r., reż. Ryszard Ber), „Ja gorę!” (1968 r., reż. Janusz Majewski), „Mistrz tańca” (1968 r., reż. Jerzy Gruza) i „Pożarowisko” (1968 r., reż. Ryszard Ber). Filmy powstały na kanwie noweli i opowiadań polskich autorów (Henryka Rzewuskiego, Józefa Korzeniowskiego, Ludwika Niemojowskiego i Stefana Grabińskiego). Każda z etiud (czas projekcji: od 27 do 29 minut) rozpoczyna się tą samą czołówką informującą o przynależności do cyklu „Opowieści niezwykłych”, a ich akcja zaczyna się i kończy w mieszkaniu literata (Kazimierz Rudzki) żyjącego w czasach PRL, którego odwiedza duch opowiadający swoją historię (z wyjątkiem filmu „Pożarowisko”, gdzie opowieść snuje żyjący zdun). Jest to kłamra spinająca historię, a zarazem subtelna sugestia, iż niezwykle historie mogły powstać w głowie literata. Cechą wspólną obrazów jest atmosfera tytułowej niezwykłości, tajemniczości, uzyskana poprzez ukazywanie duchów (czasem osób nieżyjących od wieków, jak w „Ja gorę!”) czy personifikacji śmierci („Mistrz tańca”).

Zapamiętamy także Rudzkiego dzięki epizodycznej roli w kapitalnej komedii „Jak rozpętałem II wojnę światową” (1969 r.) w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego. W części II, zatytułowanej „Za bronią”, główny bohater – szeregowy Franek Dolas (genialny Marian Kociniak) – po wielu perturbacjach trafia do jednostki Anglików, którą dowodzi kapitan Ralf Peacock

– tę postać, trafnie i nieprzypadkowo noszącą nazwisko „Paw”, brawurowo zagrał Kazimierz Rudzki, umiejętnie parodiując stereotyp sztywnego brytyjskiego oficera i dżentelmena.

Przy mikrofonie

Kazimierz Rudzki był silnie związany z radiem. Przez 14 lat prowadził swoją autorską audycję „Kwadrans dla poważnych”, w której prezentował różne teksty literackie i opatrywał je komentarzem. Ponadto brał udział w cyklicznym programie „Wesoły kramik”, a także prowadził swój „Kącik wynalazcy” w „Podwieczorku przy mikrofonie”. Jak sam wspominał, z radiem zaprzyjaźnił się jeszcze przed wojną. A jak dowodzi poniższy fragment – pamięć miał znakomitą: „kontakt z radiem przedwojennym, gdzie wystąpiłem jako artysta – jeszcze nie byłem w szkole teatralnej, ale występowałem to tu, to tam, np. w kawiarni »Sztuka i Moda« na wieczorach literackich – w roku 1934, gdzie miały być recytowane wierszyki Światopełka Karpińskiego, Janusza Minkiewicza i Andrzeja Nowickiego, (...) mówiłem fraszkę Karpińskiego »Słowik i radio«:

Słowikiem w szklaną noc kulistą
Wspiewało się to czarnoksiężstwo
Perliło rosą w dal rzęsistą
Plakało wiosną jak szaleństwo
A wtedy z domu wypadł człowiek
I krzyknął, że aż noc pobladła:
»Przecież to bydle a nie słowik
Nie daje mi posłuchać radia!«.

To była ta krwawa ironia na radio, które zabijało te trele słowicze”. Jak Rudzki deklamował ów wiersz, możemy posłuchać z nagrania archiwalnego w audycji radiowej „Mistrzowie komedii” w „Notatniku Dwójki” (z 19 lipca 2014 r.) poprowadzonej przez Joannę Godlewską i Iwonę Malinowską. Autorki podkreślały, że w tym krótkim wspomnieniu słychać te wszystkie cechy, o których pisała Joanna Kulmowa w przepięknym wspomnieniu o Kazimierzu Rudzkim w albumie poświęconym Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. A pisała m.in. tak: „Szorstki wdziek, chłodny charme, pełna rezerywa gracja – Rudzki, ostatnia forteca wartości kruchych”.

Przez wszystkie lata swej aktywności artystycznej Rudzki nie zaniedbywał kabaretu. Występował w „Szpaku” (1955 r.), „Wagabundzie” (1955–1957) oraz u Jana Pietrzaka w kabarecie „Pod Egidą” (1971–1974). Jan Pietrzak wspominał, że na jednym z pierwszych przedstawień kabaretu „Pod Egidą” w 1971 r. na widowni był Kazimierz Rudzki, a po przedstawieniu został z wykonawcami. I wtedy Pietrzak zaproponował mu, żeby komentował z widowni to, co dzieje się na scenie. Początkowo ludzie byli zdezorientowani, kiedy nagle – w pół słowa – Kazimierz Rudzki przerywał czyjś tekst i mówił, że on ma pewne uwagi i zastrzeżenia w związku z tym, co jest mówione. Był autorem wygłaszanych przez siebie tekstów, które zawsze pieczołowicie dopracowywał. Do jego słynnych powiedzeń należało m.in. to: „improwizacja musi być niezwykle starannie przygotowana”.

Przez ostatnie dwa lata życia zmagał się z chorobą nowotworową. Jego odejście tak wspominał Erwin Axer: „Pożegnaliśmy się w lecie, wyjechałem, a kiedy powróciłem w jesieni na dzień jeden, dzwonił do mnie, żeby się usprawiedliwić z niemożności zagrania w Katowicach swojej roli w »Rzeczy listopadowej«. Był właśnie w szpitalu. Mówił rzeczowo i dość raźnie, ale słuchając, wiedziałem, że wie, i on wiedział już, że ja wiem. Pożegnał się krótko, tak jak zwykł się być żegnać, bez względu na to, czy to było na jutro, na rok, czy na zawsze”. Kazimierz Rudzki zmarł 2 lutego 1976 r. w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. ©



♦ **Kazimierz Rudzki** (pierwszy z prawej) przed kamerą debiutował w 1957 r. w „Eroice” Andrzeja Munka rolą **podporucznika Turka**, gdzie w drugiej etiudzie – czyli „Ostinato – Lugubre” – wykorzystał swoje doświadczenia z niemieckiego oflagu